Nr. 19. Lwów — 1888 r. Rok XI.

# GONIEC

Numer pojedyńczy 15 ct. Numer pojedyńczy 15 ct.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH.

„**Goniec“ i „Iskra**“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Prenumerata na obydwa pisma wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji, kwartalnie: 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce 20 franków rocznie i stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 10.** Listy powinny być frankowane. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi 5 ct. miesięcznie.

*Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.*

## Wizerunki byłej Armji Polskiej.

### II.



Oficer konnych strzelców, tak zwanych Szaserów.



Trębacz i dobosz konnicy.

## Od ręki.

= Recepta na pokój.

1,000.000 klg. prochu, 10 000 klg. dynamitu, 200.000 klg. ołowiu, 2 miliony wojska, tyleż repetjerek i 1000 bateryj dział. Wszystko to należycie zmieszać i używać przez trzy miesiące co dzień — skutek niezawodny.

= Groch o ścianę.

Wśród niewesołych naszych stosunków, coraz częściej spotykamy się z faktami godnymi uznania publicznego. Mianowicie, wiele domów prywatnych, obliczywszy pieniądze na mający się wydać bal u siebie, ofiarowywali taką kwotę na jakiś cel szlachetny. Ale to się działo w Warszawie — u nas we Lwowie nikt nie pamięta od najdawniejszych czasów, żeby się coś podobnego zdarzyło. Obecnie np. zanosi się na rozmaite bankiety dla pojedyńczych osób. Czyby nie można pieniędzy na ten cel złożyć się mających, przeznaczyć na coś pożytecznego publicznej doniosłości? Piszemy to z obowiązku, chociaż wiemy, że nikt tego nie usłucha — *c'est plus fort que nous*. Rzeczy takie udadzą się przynajmniej w części, nawet w Przemyślu, gdzie, jak czytamy kilkadziesiąt reńskich, przeznaczonych na bukiety, zamiast kupowania bukietów, oddano na cel dobroczynny, ale u nas we Lwowie, — groch o ścianę...

= Fatalna pomyłka.

Do redakcji jednego z tutejszych pism humorystycznych illustrowanych, wpada podżyła jejmość, a zastawszy wydawcę, w sposób energiczny odzywa się do niego:

— Panie, to jest nieładnie, aby wykraść fotografję mojej córki i robić portret w swojem piśmie. I żeby to chociaż był ładnie zrobiony, ależ to prawdziwa maszkara. Gdyby mi serce matki nie szepnęło, że to ma być moja córka — nigdybym jej nie poznała.. To wstyd proszę pana, ja tego będę dochodzić.

— I którąż to ma być córka pani dobrodziejki? pyta wydawca.

— A ta, odpowiada jejmość i pokazuje na rysunek w piśmie.

— Ależ to pani Nowakowska!...

— Ta-a-ak! W imię Ojca i Syna, toć bywam u niej co dzień i, żeby mnie kto zarzynał, takżebym nie poznała, że to Nowakowska... No, przepraszam pana, ja myślałam, że to moja córka, bo ona uczy się także na aktorkę u Konopki, więc zdawało mi się, że panowie chcecie popierać młode talenta...

— Ale czemu to pani dobrodziejka nie przeczytała tekstu na drugiej stronnicy?

— E, ktoby tam, proszę pana, czytał wasze teksta.

## MACIEJ

### PORTRET

przez

*Klemensa Junoszę.*

Znała go cała wieś — i ja go znałem dobrze. Osobliwego nie było w nim nic, bo i cóż mogłoby być szczególnego w chłopie — a to chłop był, najzwyczajniejszy pod słońcem... mazurskiem.

Nosił sukmanę grubą, ujętą w pasie szerokim rzemieniem, czapkę baranią, wielką, jak wronie gniazdo i ciężkie, niezgrabne buciska.

Stąpał w nich, jak słoń, a gdy mu się weselić i tańczyć zachciało, gdy ująwszy wpół jaką przesadzistą piękność, zaśpiewał i puścił się w pląsy, to podłoga w karczmie trzeszczała, drżały szyby w oknach, a szynkarz z przerażeniem spoglądał na sufit, — czy się nie zawali do licha?!

Ale to już dawne dzieje.

Dziś Maciej już nie żyje, — a i te piękności, z któremi oberka ongi wywijał, leżą na cmentarzu pod brzozami.

Może, może znajdzie się jeszcze jaka zgarbiona we troje, pomarszczona na gębie, niby uschła gruszka, starowina, może, powiadam, znajdzie się jeszcze jaka, co siedzi na przypiecku i opowiada bajki prawnukom — ale wątpię, bo śmierć zawsze łazi po wsi i kosi, a kosi najbardziej zaś drobne dziatki i takie oto stare baby wybiera.

Z chłopem to jej zawsze trudniej, bo chłop mocny, a Macieja to ledwie, ledwie, że zmogła.

Łaziła za nim, łaziła przez długie lata, może ze dwadzieścia razy zaglądała mu w oczy, ale chłop twardy był, jak krzemień, nie dawał się...

Ma się rozumieć, że wreszcie go zmogła, bo silniejsza, bo jej Bóg miłosierny dał prawo nad każdem stworzeniem; ale napracowała, napracowała się dość.

Jak Maciej na świat przyszedł, będzie temu lat ośmdziesiąt może — bo i najstarsi ludzie tego nie mają w pamięci — to akurat wiosna zaczynała się z zimą mocować, mróz z deszczem wojował, a śnieg wylegiwał się po rowach i po wądołach, bo mu jeszcze słońce poradzić nie mogło.

Pewnie to musiało być przy końcu lutego, skoro chłopca na Macieja ochrzcili.

Jak skoro tylko Maciusia w kołyskę włożyli, zaraz śmierć przy drzwiach stanęła i pilnowała go już ciągle.

Pojechali kumowie do kościoła, dziecko, jak Pan Bóg przykzał ochrzcili, potem ogrzali się trochę w karczmie i powracali do domu; ale oto kuma zdrzemnęła się trochę, bo ją zimno rozebrało po kościach i dzieciak wyleciał z woza, niby wiązeczka grochowin.

Już się śmierć schylała po niego, już go chciała podnosić, ale chłopak wrzeszczał tęgo, druga furmanka nadjechała i wzięła go z drogi.

Później znów, jak już lato nastało, matka poszła grządki w ogrodzie pleć, tymczasem zjawił się wieprz, trącił ryjem we drzwi, wszedł do chałupy i już był napoczął Maćka, ale dzieciak mocny był, znów wrzasnął tęgo, matka usłyszała i nadbiegła.

Ocalał tedy Maciek, tylko mu na lewej ręce, po wieprzowych zębach, znaki na całe życie zostały.

Później chłopiec już łaził, a że dowcipny okrutnie był i miarkował, że w garnku jedzenie się gotuje, więc się na komin wygramolił. Od wióra koszulina się na nim zajęła i byłby się spalił na szczęt, ale akurat znów sąsiadka przyszła soli pożyczyć i zobaczywszy co jest, konew wody na Maćka wylała i nie było mu nic, tylko przeląkł się okrutnie, tak, że później może ze dwa tygodnie do komina nie łaził.

Już ze trzy lata miał, już po wsi, po ulicy sam chodził, gdy wpadł w rów koło kuźni i topić się zaczął, ale się nie utopił, bo go kowal z wody wydobył; — dał mu ze trzy razy pięścią w kark, aż jęknęło, a zapowiedział przytem, że jak się Maciek drugi raz utopi, to dostanie takie wnyki, że aż »w niebie będzie słychać«.

Dobry bo to i człowieczysko był ten kowal, serce miłosierne miał, a pięść, jak z żelaza.

Maciek posłuchał kowala i nie utopił się nigdy, bo choć raz, tęgim parobczakiem już będąc, przez zamarzłą rzekę przejeżdżał i lód się pod nim załamał, wydobył się jednak na ląd o własnej mocy, i tylko go potem febra coś przez trzy kwartały trzęsła.

Zresztą, już ciężkich przygód nie miał, tylko raz go fura z drzewem przygniotła i raz na czarną ospę przez sześć tygodni przeleżał.

W wojsku też był szczęśliwy, może dlatego, że nie pytał nic, jak kazali walić, to walił na prawo i na lewo, gdzie trafił, na oślep. Kule latały koło niego, jak osy, ale nie ukąsiła go żadna, tylko raz piką w nogę kolnęli, ale tak delikatnie, że nie trzeba było nawet nogi urzynać.

Wojowanie Maćkowe było niedługie, ale gorące, a jak się skończyło, powrócił Maciek do swojej wioski, ożenił się, dzieci dochował, no i siedział na wsi aż do śmierci. Literami biografję Macieja można bardzo króciutko opisać. Orał, bronował, siał, żął, kosił, młócił, woził snopki z pola i zboże żydom odstawiał, sosny ścinał w boru i do bindugi wywoził.

Oto wszystko.

Gdyby jednak przyszło komu do głowy wyrazić te roboty w cyfrach i podsumować je razem, gdyby kto chciał obliczyć, ile to on morgów wysiał!?

Jedne woły starzały się, drugie rosły i znów starzały się, a on wciąż chodził za sochą, wciąż nowe skiby odwracał.

A porachujcie no, mądrzy ludzie, ile tysięcy mil za broną przeleciał, ile korcy nasienia w pulchną rolę wrzucił, ile snopów użął, ile się cepami namachał, ile worków zboża na swoim grzbiecie wydźwigał.

Wielkie hrabstwo ufundowaćby można z tych morgów wysianych, zbronowanych, skoszonych i wyżętych przez Macieja, wielkie piękne hrabstwo!

Albo ile to sosen w boru ściął, ile nadźwigał się ich.

Lecz dajmy pokój sumowaniu i cyfrom, bo może niejeden z takich co o swej pracy dużo opowiada, zobaczywszy swój rachunek zawstydziłby się, może miałby sny przykre.

Maciej sam swojej pracy nie liczył i nigdy o niej nie mówił. Gdy słońce wstawało — i on wstawał także, zaprzęgał woły do sochy, albo szkapę do brony według tego, jak mu wypadło, albo też brał do ręki sierp, siekierę, lub cepy i szedł do roboty.

W południe wypoczął, podjadł sobie i znów do wieczora robił i tak mu schodził tydzień za tygodniem, rok za rokiem, i ani się obejrzały jak życie zeszło — długie, pracowite...

W niedzielę przywdział nową sukmanę i do kościoła szedł czasem po południu zabawił się z kumami, czasem podochocił sobie, ale nazajutrz znowuż był przy robocie, był jak zwykle, jak co codzień.

Za pańszczyzny robił na dworskiem, potem na swojem własnem, ale zawsze robił, choć mu się grzbiet niegdyś prosty i równy, kabłąkowato zginać począł, choć włosy na głowie bielały.

W ostatnich czasach jakoś, nieraz go dziwne znużenie napadało. Bywało, ni z tego, ni z owego, ręce i nogi mu omdleją, brodę na piersiach zeprze i drzemie. Drzemie chwilkę, a potem, gdy sen go minie, znów jest zdatny do roboty, jak zwykle.

Miarkował chłopisko, że życie ku końcowi się ma, a że nie chciał, aby po jego śmierci dzieci prawować się miały i kłócić, żeby zgorszenia ludzkiego i obrazy boskiej nie było, zawołał syna, statecznego już, żonatego gospodarza — i córkę, co w drugiej wsi za chłopem była (bo tylko dwoje dzieci miał), wybrał się z niemi, porządnie, furmanką do rejenta, żeby akt zrobić, za życia majątkiem rozporządzić — spokój uczynić.

Siedzieli całe dwa dni w mieście, dumali, radzili, i rejent także swoje słowo wtrącał, i tak opisali: że syn całe gospodarstwo po ojcu weźmie, a połowę tego, co warte jest, pieniędzmi siostrze zapłaci. Przystali na to, i córka, i zięć, i syn z synową, opisali wszystko sprawiedliwie, podpisali, rejent im dał papiery z pieczęciami, i stał się już między familją spokój na wieczne czasy.

Chyba, że wnuki, jak podrosną i, jak ich więcej będzie, zaczną się między sobą, o ten szmatek świętej ziemi za łby wodzić, ale tymczasem zgoda święta być musi.

Nawet, po prawdzie, nie może być między bratem, a siostrą żadnej kwestji, bo on w jednej wsi, ona w drugiej, ani o miedzę zatem, ani o bydlę, ani o szkodę w polu sporu być nie może.

Rejent starego buntował, żeby dzieciom nie odpisywał wszystkiego, żeby sobie chociaż, co nieco zostawił, bo na dziecinnej łasce być niedobra rzecz. Bywa, że taki ojciec i głodu przymrze, i poniewierki dozna, a jak z dopuszczenia Bożego słabość na niego przyjdzie, to i łyżki wody nie podadzą.

— Bajki, wielmożny rejencie — odpowiedział Maciej mnie ta moje dzieci krzywdy nie zrobią.

Także to jesteś pewny, mój człowieku?

— Mogą ociec być pewne — odpowiedział rezolutnie syn — mogą ociec u mnie do samej śmierci być.

— A, ty mądry jesteś! — wtrąciła córka — gospodarstwo bierzesz, dobytek bierzesz i jeszcze ojca chcesz brać?!.. Niedoczekanie twoje!

— Jo, jeno staję za sprawiedliwością, jako się co kuzdemu przynależy: ociec idzie za synem, a matka zaś za córką... Żeby, na to mówiący, matula żyli, to niechby ta siedzieli se u ciebie, jabym nawet marnego słowa nie rzeknął.

— A juści!

— Moi dobrzy ludzie — rzekł rejent — jakże się cieszę słysząc wasze słowa! tak rzadko dziś się zdarza spotkać podobne przykłady...

— Jo dopraszam się łaski prześwietnego regenta — rzekł syn.

— O cóż to?

— Dopraszam się łaski prześwietnego rejenta, żeby już nijakiej chwestji nie było, jeno po świętej sprawiedliwości, to niech wielmożny rejent dopiszą jeszcze w akcie, jako się ociec od dzisiejszego dnia do mnie należą.

— To już mój kochany, niech sam ojciec postanowi przy kim chce być, ale z waszej strony bardzo chwalebnie, że się tak o to spieracie, bardzo poczciwie, bardzo dobrze.

— A jeno — odezwała się córka — wielmożny regent nie wie, ojciec stare są, ale do roboty to ociec za dwóch młodych zrobią, brat je spekulantny, on to se dobrze pomiarkował i rozkalkulował w głowie...

Rejent skrzywił się i ramionami wzruszył...

— Jak tam sobie chcecie — rzekł — u kogo ojciec zechce, u tego będzie; w akcie zapisałem, że o utrzymanie ojca macie myśleć oboje.

Maciej postanowił przy synu pozostać. Powrócił do wsi i wszystko poszło po dawnemu.

Nibyto stary wypoczynek miał, ale prawdziwie go nie miał; niby miało mu być lżej, ale w istocie lżej nie było.

Syn go do pracy nie przynaglał i synowa niezgorsza kobieta była, nie robiła staremu przykrości.

Czasem sama, bywało, powiada:

— Niech se ociec spoczną, niech se do kościoła pójdą, niech na swoje stare lata uważa.

Odpowiadał na to Maciej:

— Dobrze, posłucham cię; dziś spocznę, bo mi jakoś po krzyżu mrówki chodzą; niech co chce będzie, ostanę w chałupie.

Zapala tedy fajkę i siada przed domem.

Pali, siedzi może dwa pacierze, może trzy, ale już go coś podnosi, już mu nagaduje do ucha: — A ty taki, owaki! a czy na świecie święto, żebyś po próżności siedział? czy ty cygan, czy ty niedowiarek, żebyś oto dzień boży marnował?! Ludzie w polu, ludzie w lesie, ludzie przy dobytku, a ty oto siadłeś sobie i siedzisz. Mało brakuje, żebyś się położył i leżał.

Nie dosiedzi Maciej, nie może, bo mu wyraźnie coś gada, a gada do ucha, jak żywe, jak człowiek, jak nieprzymierzając, ksiądz na ambonie.

Więc zrywa się dziad i, według tego jaka pora na świecie, złapał sierp, albo kosę i idzie w pole, albo do stodoły z cepami, albo drew urąbie, albo koło obejścia jaki porządek zrobi, byle tylko próżno nie siedzieć. (Dokończenie nastąpi.)

---

## Kieszeń i Głowa.

(Bajka).

Kieszeń, raz, z Losu ręki dostała garść złota —
I tak wnet się nadęła tą łaską losową,
Że aż, z dzikich najdziksza, przyszła jej ochota —
Pomiatać Głową.

„Cóż ty dziś znaczysz? — rzekła — kto ciebie dziś ceni?..
„Daleko ci, daleko, Głowo, do kieszeni!
„Niechno, bo tylko kieszeń dukatami brzęknie,
„A Świat jej, z wielką gracją, ukłoni się pięknie ..
„Ba! na klęczki upadnie, co rychlej przed złotem!.."
Więc Głowa odpowiada: „Masz rację, wiem o tem.
„Jednak radzę jejmości powstrzymać się w krzyku;
„A to z tej ważnej racji, że gdy złota zbraknie,
„Jejmość, chociaż tak bardzo Świat ukorzyć łaknie,
„Dokonasz, wychudzona, swych dni na... śmietniku.
„Skoro więc tak odmienną może być twa dola,
„Wypchany złotem worku, powstrzymaj się — hola!"

— Hola! — i ty, bajarzu, zakończ swe bajanie;
Bo nuż, przypadkiem, twoje zbyt zuchwałe rymy,
Pewne. — wiesz: kieszeniowe — posłyszą olbrzymy...
To cóż się z tobą — biedny! — w takim razie, stanie?!.
— Prawda... aj! — zapomniałem na śmierć, przyjacielu,
Iż sam się zguby matnią oplątuję zdradną!
Jednak, choć radzisz skruchę okazać przykładną,
Nie! — cielec i bezemnie chwalców ma.. za wielu!...

*Woj . . . ski.*

---

## Cięte listy z Krakowa.

I.

Rozpoczynam nową serję moich listów i będę je ciął do końca tego roku, który, jak wiadomo jest przestępnym, a więc nie wiele można się od niego spodziewać.

Nie wiem, jak tam gdzie indziej, ale w Krakowie zaczął on się nie wesoło, a co gorsza karnawał, który się rozhulał ochoczo, pomimo krótkiego swego życia, ledwie dojechał do końca i, żeby nie pan Lubicz, który w ostatnich dniach dał nam w drezdeńskim hotelu widowisko, na które, doprawdy, trudno znaleść nazwisko, to niezawodnie w popielec, przy śledziu u Hawełki i Biasiona nie byłoby tyle śmiechu i wesołości, jak było, istotnie, z powodu tego widowiska w hotelu drezdeńskim...

Ach, ten pan Lubicz!..

Jest to, jeżeli się tak wyrazić wolno, człowiek, składający się tylko z dwóch rzeczy: ze sprytu, i z żołądka...

Urządził tedy w hotelu drezdeńskim bal „artystyczny" „z numerkami", jak się sam wyrażał ..

Te „numerki" musiały mieć jakąś siłę atrakcyjną dla wielu, bo p. Lubicz chwytając po handelkach cukierniach i restauracjach ludzi —, jedną ręką, przy sposobności, zmiatał komuś z talerza, lub z tacy, co się da i pchając sobie w gębę, mówi:

— Urządzamy balik artystyczny — piątkę, piątkę, drogi hrabio — nająłem numerka...

„Piątek" nałapał p. Lubicz dosyć i najął „numerka" w hotelu drezdeńskim, i zamówił kolacje, i pączki, których przy zamawianiu połknął siedmnaście, i już wszystko było w porządku — gdy nagle nasi artyści i artystki teatru z wyjątkiem kilku, nie chcą, bezwarunkowo brać udziału w tym „artystycznym" wieczorku pana Lubicza „z numerkami"...

Pani Hofman odmawia stanowczo udziału jako gospodyni balu, a nawet p. Glikson dyrektor teatru, idzie na inny, przez artystów urządzony wieczorek, do państwa Wernerów. Jakie szprynce z rana w ostatni dzień, dawał p. Lubicz po ulicach Krakowa, może mu pozazdrościć najbieglejszy akrobata. Ściskał, całował, groził, zaklinał — nic nie pomogło — bal „z numerkami", odbył się bez artystów i artystek...

W mieszkaniu artystki panny Kałużyńskiej odbyła się taka scena:

Wpada p. Lubicz.

— Pani nie chce brać udziału w naszym balu?

— Owszem, w naszym biorę, będę u państwa Wernerów, ale na wasz nie pójdę...

— Pani! słowo honoru, jak Boga kocham — jak pani do nas nie pójdzie, urządzę pani taki benefis, że pies na niego nie przyjdzie.

— W każdym razie pan w teatrze musi być, więc już będzie...

W sekundę p. Lubicz był już za drzwiami i smagał po cztery schody na dół...

Koniec, końcem — bal „z numerkami" odbył się w hotelu drezdeńskim...

Poradzono sobie jakoś w ostatniej chwili...

Gospodynią balu „z numerkami", była pani, czy panna Kowalska, prowizoryczna przyjaciółka pana Lubicza i jego siostra mleczna, jak ją przedstawia niektórym paniom, gdy zajdzie potrzeba...

P. Kowalska nie jest bez pewnych zasług, tylko, że położyła je na dalekim wschodzie, w Persji — więc mało kto wie o tem. Pani ta posiada nawet gwiazdę od Nas-er-dina, monarchy perskiego. Mówią, że przez dłuższy czas wywierała także wpływ polityczny na perskiego władcę i nawet w dyplomatycznej misji przyjechała do Petersburga, gdzie p. Lubicz ją poznał, zabrał Nas-er-edinowi, rozdmuchał w niej iskrę do sceny, no, i ciągle dmucha...

Vice-gospodarzem balu „z numerkami“, był p. Bronek, coś w rodzaju inspicjenta, którego jednak p. Lubicz ma kierować na komicznego kochanka w sztukach, za przedstawienie których autorowie panu Lubiczowi płacą, a które po pierwszem spektaklu, upadają, jak np. „Cudze dzieci“.

Wcale nie wesołą odegrali rolę na tym wieczorku „z numerkami“, osoby z poza teatru, istotnie ludzie zacni i na stanowisku, jak pp. Estreicher, Miłaszewski, Bałucki, Dr. Jordan i inni, którzy, nie wiedząc o niczem, przyszli i dopiero po niewczasie dowiedzieli się, że nie dla nich tu miejsce.. Wyciął też to bez ogródki Miłaszewski, który, gdy ktoś wniósł zdrowie artystek, odpowiedział:

— Za pozwoleniem, panie dobrodzieju — ja tu nie widzę żadnych artystek — czyjeż więc zdrowie pić mamy?..

Ale p. Lubicz, jest i humorystą, zwłaszcza, gdy w grę wchodzi żołądek — więc wspólnie ze swoją siostrą mleczną, ułożył *menu*:

Rostboeuf a la Chamillac.
Sałata: „Hrabina Sara“.
Kotlety: „Cudze dzieci“.
Paszteciki: Benefis Lubicza.

Wyobrażamy sobie te *paszteciki benefisowe Lubicza*...

Tak było na balu w drezdeńskim hotelu „z numerkami“.

U państwa Wernerów odbył się prawdziwy artystyczny wieczorek, na którym znajdowali się wszyscy artyści i artystki z dyrektorem Gliksonem i panią Hofman, a bawiono się do godziny 8. z rana..

Owoż, panu Lubiczowi zaczyna się nie powodzić w Krakowie... Występują przeciwko niemu i to w sposób niedwuznaczny sami artyści.. Świadomi bliżej spraw teatralnych, są do głębi oburzeni.. Wartoby jnż raz zrobić obrachunek z panem Lubiczem... Czy zrobią i kto zrobi — czas niedaleki pokaże, ale tak dalej być nie powinno ze względu na honor instytucji takiej, jak teatr krakowski...

## Teatr.

*Nanon*, świeżo przedstawiona 4. aktowa operetka kompozycji Gené'go, należy do tych utworów muzycznych, które najstosowniej nazwać s z a r y m i. Rzeczywiście, tego rodzaju płody muzy kompozytorskiej są tak dalece bezbarwne same przez się, że gdyby nie wystawa dekoracyjna, zmarłyby natychmiast po urodzeniu. W *Nanon* muzyce przychodzi z pomocą miejscami, przynajmniej, dowcipne libretto, co, jak wiadomo, rzadko się zdarza w operetkach. Uderza też w *Nanon* pewne silenie się na elegancję i wyższy styl przypominający: „kurze owoce“, „serdecznych wojowników“ i t. p., albo chodzenie w atłasowych białych trzewikach po oborze...

*Nanon* wystawiona była na lwowskiej scenie z wielkim przepychem i efektownie przynosząc zaszczyt dyrekcji i reżyserji. Nanon była pani Zimajer i oczywiście, lepszej i wymarzyć trudno, jeśliby, naturalnie, przyszło komu do głowy marzyć o takich rzeczach...

Pani Zimajer rozwinęła bogactwo swego naturalnego wdzięku, swobody, prostoty wieśniaczej ilustrując to wszystko milutkim, wyrobionym i poddającym się artystce na każde jej skinienie, głosikiem... Z prawdziwym wdziękiem i pewnego rodzaju brawurą artystyczną odegrała Ninę pani Radwan, która w prześlicznych toaletach wyglądała bardzo ładnie. Panowie Myszkowski i Skalski komiczne swe role odegrali wybornie. P. Laskowski hulakę margrabiego D'Aubigné odegrał i odśpiewał ze zwykłą temn artyście swobodą, humorem i starannością. W innych mniejszych rolach odznaczyli się jeszcze panie: Kaprowicz, Babińska, Michlewiczowa i Weigel, oraz panowie: Gasiński, Piasecki i Łomiński.

Ze znakomitej i głośnej powieści Haleve'go, zrobiono na scenę, komedję, właściwie obraz uscenizowany p. t. *Ojciec Konstantyn*. Najnowsza ta praca powieściowa członka francuskiej akademji umiejętności, która mu podobno krzesło w niej wyjednała, przerobiona na scenę, z ogromnem powodzeniem obiegła wszystkie teatry, a w Paryżu nawet wśród takich Sardou'ów i Dumasów, świeciła tryumf niezwykły, chociaż trzeba bez ogródki nadmienić, zatarło się mnóstwo piękności, wiele rysów i osłabło całe tło poetyczne i sielankowe, na których osnuty został ten niepospolity, a tchnący prostotą, utwór najnowszej belletrystycznej literatury francuskiej. Ta właściwie nie wymuszona prostota stanowi kardynalną zaletę *Ojca Konstantyna* — oddycha się wśród świeżej, ciepłej, zwykłej, spokojnej, a tak dziwnie przyjemnej atmosfery, że nawet człowiek wyziębiony burzami życia, zwątpiały i pokaleczony pociskami losu, uczniwa pewnego rodzaju zadowolenie moralne, z rozkoszą patrzy na te sceny powszedniego życia, tak niby zwykłe i powszednie, a tak piękne... Bez motających intryg, bez czarnych i wykolejonych charakterów, bez wachających się żon pomiędzy obowiązkiem, a porywami chorego serca, bez — jednem słowem, całego arsenału, z którego najnowsi pisarze czerpią materjał do swoich utworów — słucha się *Ojca Konstantyna* z takiem zajęciem, że słuchałoby się dalej i dalej i przypatrywałoby się długo, długo, bo to takie zwykłe, a nie zwykłe...

U nas, na lwowskiej scenie, *Ojciec Konstantyn* i od publiczności, i od całej krytyki doznał nie zwykle sympatycznego przyjęcia.

Przedewszystkiem, podnieść należy przepyszną grę p. Zboińskiego w tytułowej roli. — Lepiej grać niemożna — w repertoarze p. Zboińskiego, rola proboszcza Konstantyna, będzie na zawsze perłą o niezwykłej piękności...

W tej przeróbce z powieści na scenę, jedyna jest postać proboszcza, która posiada skupioną charakterystykę rysów i nie jest tylko szkicowana, tak, jak inne. Dwie piękne amerykanki, siostry — jedna mężatka, druga panna, bohaterka w powieści i na scenie, znalazły w pani Żelazowskiej i pannie Pysznik godne przedstawicielki tak pod względem gry artystycznej, jak i nadobnej powierzchności. Wybornie odtworzyła starą gospodynię proboszcza pani Gostyńska. Bohaterem — porucznikiem był p Woleński — grał i wyglądał dobrze, chociaż, rola nie dawała mu sposobności do wydatniejszej gry, bo porucznik przeniesiony z powieści na scenę wyszedł, na tem najgorzej... Młodego salonowca — hulakę w gruncie dobrego chłopca, odegrał p. Kasprowicz starannie. Pani Aszpergerowej (hrabina) prawie nie było słychać, nawet w pierwszym rzędzie foteli. Pan Ruszkowski miał małą rolkę i naturalnie, odegrał ją, pomimo to, ze zwykłą szczegółową starannością. Bardzo dobrym i sympatycznym ogrodnikiem był p. Dębicki

## Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

*P. Hof. w Podwołoczyskach*. Dużo gadania, mało sensu, a tego co powinno być, nie ma. Szkoda marki pocztowej, całego arkusza papieru i takiej dużej koperty.

*P. Jerzemu we Lwowie*. Z nadesłanego nam felejtonu korzystać nie możemy. Nie ma miejsca na to, aby pouczać, czem ma być jakaś praca literacka — trzeba, aby była tem, czem powinna być. Z niektórych ustępów zrobimy użytek.

## Nadesłane.

**Jak prawda każe.** W e i n b e r g e koło Pragi. Liczę 65 lat, cierpię mocno na gościec, a oprócz tego dręczy mnie wystająca mocno kiła. Pierwsze cierpienie powoduje sposób życia w zupełności siedzący, a z tego powodu także zatwardzenie. Przez lat kilka używałem rozmaitych środków dla rozwolnienia stolca, ale żaden nie zadowolił mnie, bo nie uzyskałem regularnego, lekkiego stolca, dopóki przed niespełna 2 laty nie kupiłem u aptékarza Fürsta tutaj pudełko pigułek szwajcarskich aptékarza **Rich. Brandta**. Teraz nareszcie otrzymałem, co potrzebowałem. Pigułki szwajcarskie, wcale przyjemne przy zażywaniu, skutkowały zaraz w pierwszych dniach nadspodziewanie; chętnie pozostałem przy nich do dnia dzisiejszego i będę ich używać aż do końca życia, gdyż tylko niemi mogę stolec tak należycie uregulować, że co do kiły nie doznaję żadnych uciążliwości. Gdyby się tylko każdy podobnie cierpiący posługiwał pigułkami szwajcarskiemi, wyrażałby się o nich tak, jak ja, chwalebnie. Ze szczególniejszem poważaniem najuniżeńszy Edward Schremmer, Klieperagasse 125. Szwajcarskie pigułki aptékarza **Rich. Brandta** są do nabycia we wszystkich aptekach po 70 ct. pudełko, trzeba tylko zwracać uwagę na biały krzyż w czerwonem polu i na imie i nazwisko **Rich. Brandta.**

(4156-13-15).

Do najpiękniejszych i niezawodnie do najwygodniejszych lokali publicznych we Lwowie, należy nowo urządzona restauracja starej i znanej powszechnie firmy Stadtmüllera przy ulicy Krakowskiej we własnym domu. Nie mówiąc nic już o potrawach, winie i piwie, bo to jest powszechnie w całym kraju znane, że co pochodzi z restauracji, lub piwnicy Stadtmüllera jest wyśmienite i rzetelne — samo urządzenie restauracji jest tak eleganckie i z komfortem, a przytem obszerne, widne i zdrowe, że z pewnością takiego drugiego lokalu we Lwowie nie ma. Ale co jest rzecz ważna dla naszych towarzyskich stosunków, że w restauracji Stadtmüllera znajdują się eleganckie osobne gabinety, które mogą być zajęte przez osobne towarzystwa bez żadnej łączności z gośćmi znajdującymi się w głównych lokalach. Szczególniej też panie nasze mogą z całą swobodą korzystać z takich gabinetów. U nas szczególniej, gdzie kobiety z lepszego towarzystwa żenują się chodzić do publicznych lokalów, takie osobne gabinety i w takiej renomowanej restauracji, są pomysłem bardzo praktycznym i pożytecznym (4398-1-1).

— Z Brodów.

Kto chce tanio i dobry towar dostać, niech się uda do firmy Witkowski i Spółka w Starych Brodach, to dostanie: Funt herbaty od złr. 1·50 za złr. 2 już jest całkiem dobra. — 1 Litr rumu całkiem dobrego 60 ct. i wyżej, wysela takowy w baryłkach. — Samowary rosyjskie od 6·50 do 25 złr., takowe są mosiężne tańsze, zaś tombakowe i niklowe białe droższe. — Noże rosyjskie do szynki i chleba, lub do użytku w kuchni, bardzo eleganckie i z dobrej stali od 25 ct. do 1·20 złr. — Zwykle są na składzie wozy o toczonych osiach i z jesionowego drzewa, bardzo silnie i pięknie okute od 48 do 60 złr., jako też sanie koniuszkowskie, rosyjskie zwane.

Firma istnieje od roku 1861, a to do r. 1871 pod firmą Wgo J. Gomolińskiego, do dziś dnia zaś pod powyższą firmą. Wiele słów pochwalnych firma ta nie potrzebuje, bo zważy tutejsze miejscowe stosunki i żywioły w pośród których się znajduje najlepszy dowód rzetelnego postępowania i dobroć towaru — jeszcze za wolnego miasta Brodów znajdowało się w starych Brodach 16 różnych sklepów kupców mojżeszowego wyznania, zaś po zniesieniu wolnego miasta Brodów, ta jedna firma zdołała się utrzymać — i trzeba widzieć z jakiem zaufaniem lud wiejski sprzedawszy swe płody w mieście Brodach, spieszy do składu na Starych Brodach, by kupna poczynić.

Ta firma ma filję w Brodach na ulicy dawniej Złotej — dziś Stefanji — tu dostanie towarów kolonialnych, wyśmienite wina, przekąski, jakoteż naczynia żelazne kuchenne, uprzeży do koni: a Świetna Rada powiatowa powierzyła swój skład soli kuchennej — od tego czasu cena soli za topkę jest 11 ct., gdy dawniej niżej 13 nie było można dostać. Kto uprzedzony powie, że to niedługo potrwa, ale tak nie jest, zastępstwo Świetnej Rady powiat. ma powyższa firma już od lat 3 i jakoś się utrzymuje, daj Boże i dalej. — Takim firmom powinnyby fabryki krajowe za złożeniem kaucji dawać w komis i co 3 miesiące żądać wykazu pozostałego towaru, za sprzedany zaś gotówkę. Tak np. tkacze z Korczyna, lub z Białowej mogliby dać płótne w komis, czego w Brodach nigdzie w dobrym gatunku dostać nie można — tym sposobem odbiór byłby większy, a publiczność miałaby dobry towar. (4403-1-3).

**Dr. Gross** adwokat krajowy, otworzył kancelarję w Brodach. (4399-1-4).

Nowo założona **Garbarnia Abrahama J. Donner w Brodach**, wykonywa wszelkie roboty w zakres garbarski wchodzące, podług wszelkich żądań i poleca się z doskonałą robotą. (4400-1-1).

Od niejakiego czasu zwraca na siebie szczególną uwagę przedsiębiorstwo pogrzebowe **Antoniego Hawrana w Brodach**. Rzeczywiście przedsiębiorstwo to pod każdym względem zasługuje na zaufanie — nie tylko, bowiem, sumiennie wypełnia wszelkie zobowiązayia, w tych tak przykrych nieuniknionych wypadkach, dotykających boleśnie rodziny, powodując się delikatnością godną naśladowania, bo jak wiadomo, przedsiębiorstwo pogrzebowe p. A. Hawrana urządza najbogatsze i najskromniejsze pogrzeby, pełniąc swe obowiązki sumiennie i wiele, wiele czyni dobrego biednym rodzinom, bezpłatnie urządzając pogrzeby i za wiele dodanych rzeczy nic nie liczy. Na tem miejscu biedacy miasta Brodów za bezinteresowność i szczere serce, panu A. Hawranowi składają serdeczne dzięki. (4401-1-1).

Oryginalne
**maszyny do szycia SINGERA**
na spłaty ratami
**G. Neidlinger**
**Lwów, ulica Kopernika liczba 2.**

PIERWSZY WIEDEŃSKI BAZAR
**J. Königsbergera**
Główny skład we Lwowie, Rynek l. 32
**Filia: Lwów, ul. Karola Ludwika l. 39**
poleca swój wielki wybór
**wszelkich towarów galanteryjnych**
Parasolki damskie i dziecinne od 40 ct. do 10 złr. — En tout cas męzkie od 90 ct. i wyżej w największym wyborze
**B I E L I Z N Y**
*bižuterji, perfumerji, przyborów do palenia i podróży jakoteż płaszczy gumowe.*
Wielki wybór deszczochronów od 90 ct. i wyżej
Zabawki dziecinne wszelkiego rodzaju
po najtańszych cenach.
**Telefon Nr. 13 i 14 za pomocą którego można się porozumieć i robić zamówienia.**

**G. Werner**
w Krakowie przy ulicy Szewskiej l. 16. zaszczycony medalami na wystawach krajowych w Krakowie i P r z e m y ś l u, poleca obuwie własnego wyrobu dla mężczyzn, dam i dla dzieci z najlepszych skór krajowych i zagranicznych, roboty wykonują się akuratnie, trwale, czysto i elegancko, po bardzo przystępnych cenach.
(4247-10-1)

Bilety wizytowe, zaproszenia, dyplomy, plany, etykiety kupieckie itp. wykonuje po niskich cenach Zakład artystyczno-litograficzny ANTONIEGO PRZYSZLAKA we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 9.

**KOKS! koks! KOKS!**

najlepszy, najtańszy i najczystszy materjał opałowy do kuchen i pieców **polecamy na porę zimową.**

**Każdą ilość dostarczamy do mieszkań za 50 kilogr. 70 ct.**

Podejmujemy się **przerobienia własnym kosztem** pieców kaflowych, tudzież kuchen do opalania koksem.

Posiadamy także na składzie piece żelazne wyłożone materjałem ogniotrwałym, jako wyłącznie do opalania koksem przydatne; takowe można oglądnąć każdego czasu.

Wszelkie zamówienia kartą korespondencyjną będą tego samego dnia uskutecznione. (4288-3-6).

**Zarząd zakładu gazowego we Lwowie.**

Kantor wymiany

**Jakóba Stroh**

*we Lwowie*

**ulica Hetmańska l. 6, w własnym domu,**

kupuje [4402-1-5].

**wszystkie papiery wartościowe i monety**

i sprzedaje je

**po znacznie niższych cenach od kursu dziennego.**

Zlecenia z prowincji wykonuje się bez prowizji odwrotną pocztą.

„Stara przyjaźń, stare wino“, przysłowie [powiada,
A więc wino liche z wodą, to po prostu, [zdrada!
W starej, jak Lwów piwnicy,
Na Halickiej ulicy, (4392 1-3).
W **Mańkowskiego** piwnicy,
Czyste, jak łza dziewicy,
Są wina młode, stare, drogie, tanie,
Lecz zaręczyć można za nie,
Że choć jest w nich moc i siła,
Przecież woda ich nie chrzciła...
Hej! piwnica Mańkowskiego...
Dla chorego i zdrowego!...
Zdrów, gdy wino z niej popija,
Choroba go zawsze mija, —
Chory siły niem pokrzepi,
A każdemu będzie lepiej!...

**Browar**

**Jana Kleina**

**we Lwowie na Pohulance**

**poleca piwo butelkowe**

najlepszej jakości

i odsyła takowe w ilości ☛ **10** butelek, w obrębie rogatek do domu. (4360-st.).

Największy skład i pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci

**Nowakowskiego w Tarnowie**

poleca na każdą porę roku, najlepsze, ciepłe i elegancko wykonane obuwie z najlepszych materjałów krajowych i zagranicznych, po cenach bardzo umiarkowanych. Wszelkie zamówienia uskuteczniają się natychmiast. (4369-2-4)

**Kawiarnia L. BOGUSIEWICZA**

w Krakowie

*Rynek główny, linja A. — B. dom Kirchmajerów.*

Nowo urządzony ten zakład z paryską wykwintnością, na sposób pierwszorzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. **Kawa w najwyborniejszym gatunku,** bądź mokka, bądź inne, według życzenia. **Herbata karawanowa** wprost z Kazania sprowadzona. Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma krajowe i zagraniczne. Również i

**Restauracja**

w hotelu Saskim przy ul. Sławkowskiej. **Kuchnia polska i francuska.** Wina wszelkie, począwszy od prawdziwych **szampańskich** aż do stołowych **austrjackich.** Podejmuje wszelkie zamówienia na zbiorowe śniadania, obiady, kolacje i t. p.

Salę urządzoną gustownie wynajmuje na wszelkie bale publiczne, jako też i zabawy w ściślejszem kółku urządzone.

☛ Ceny nader umiarkowane. ☚ (4517-3-2).

Chińskie srebro lub Alpaka. — Noże i widelce stołowe i deserowe, oprawne w drzewo, róg, lub stal niklowaną po różnych cenach. — Tace blaszane, niklowe i drewniane. — Szkiełka do lamp *Helios* nie pękające. — Bižuterje z górskich kryształów oprawne w złoto, srebro, kość słoniową, lub czarny róg bawoli. — Złote i srebrne rybki i akwarja. — Samowary rosyjskie (wielki wybór). — Korkociągi, tłuczki do orzechów itp. — Cukierniczki drewniane, szklanne, metalowe i z chińskiego srebra. — Figury, obrazy z Siderolitu, krzyże, statuetki Matki Boskiej itp. — Knotki do lamp olejnych (nocnych). — Słoiki śrubowane na konfitury. — Pudełka drewniane silne. — Wazony, kosze na owoce, cukry itp. — Majoliki węgierskie, angielskie i niemieckie. — Prawdziwa saska porcelana. (4391-1-4).

Wszystkie towary w najlepszym gatunku i po umiarkowanych cenach poleca:

**Kazimierz Lewicki**

Główny skład dla Galicji

**porcelany, szkła i towarów mięszanych**

Lwów, ul. Trybunalska 6.

Med. Chir. Akusz. Okul. etc. Specjalista do chorób ócz. Dr. J. ROTH, były lekarz szpitala wiedeńskiego, były asystent w klinice prof. Gałęzowskiego w Paryżu. Ordynuje od 8—9 rano i od 2—4 po południu. Trybunalska 16.

RYCHNOWSKI, ul. Chorążczyzna l. 15. inżynier-mechanik: fabryka ck. wył. uprz. aparatów desinfekcyjnych i przyrządów służących do centralnego ogrzewania (kaloryfery) — oświetlanie elektryczne — zakład mechaniczny wszelkich wyrobów na wielką skalę.

**Najnowsze tegoroczne ordery i tury kotylionowe** jakoteż manszety balowe, jedwabne, batystowe i papierowe największym wyborze po najtańszych cenach poleca A. JONAS Lwów ul. Krakowska l. 5. Obstalunki z prowincyj uskutecznia się jak najrychlej.

☛ **Telefon głównego składu ul. Sobieskiego l. 217. — Filia ul. Ormiańska l. 218.** ☚

**Nowość! — Na żądanie służba w hiszpańskich kostjumach.**

# „ENTRÉPRISE DES POMPES FUNEBRÉS“.



**Pierwszy koncesjonowany zakład pogrzebowy BRACI KURKOWSKICH.**

we Lwowie przy ulicy Sobieskiego l. 10. Filia ulica Ormiańska l. 16.

Urządzamy pogrzeby począwszy od najskromniejszych do najwspanialszych dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennością jak najobszerniejsze zlecenia, uchylamy wszelkie trudności. **Wszelkie przybory pogrzebowe są zawsze w największym wyborze na składzie.** Główny skład trumien kruszcowych (hermetycznych) z c. k. uprz. fabryki *Leopolda Wolfa w Wiedniu.* Trumny drewniane, imitacje metalowych, dębowe, politerowane, obite aksamitem i atłasem, materace, poduszki i kapy atłasowe, adamaszkowe, satynowe, mulowe organtynowe i t. p. **Skład wieńców grobowych** ze sztucznych i robionych kwiatów w wielkim wyborze, również szarfy i wstęgi do wieńców jedwabne, atłasowe, morowe, w różnych kolorach z napisami lub bez tychże. *Wieńce z żywych kwiatów wykonuje bez różnicy pory roku jak najspieszniej.* Urządzamy także kompletne pogrzeby na prowincji i wszelkie zamówienia z prowincji bez różnicy czasu (we dnie czy w nocy) wykonujemy bezwłocznie

**„Entréprise des pompes funebrés“** Bracia Kurkowscy.

**Nowość! — Na żądanie służba w hiszpańskich kostjumach.**

☛ **Telefon głównego składu ul. Sobieskiego l. 217. — Filja ul. Ormiańska l. 218.** ☚

**ANTONI ROZMANIT**

**Kraków**

FABRYKA PAROWA

**Cykorji, Surogatów kawy**

i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji, wszelkie gatunki cykorji i sztucznej kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

*Fabryka poleca przedewszystkiem:*

Surogat kawy w pudełkach.
Surogat kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską.
Cykorję krakowską.
Kawę figową.
Kawę polską migdałową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. (4351-st.).

Pracownia rytownicza „Pod Pieczęcią“

**Aleksander Schindler**

we Lwowie przy ul. Sykstuskiej l. 15 wykonuje najstaranniej i po umiarkowanych cenach: Rzeźby i znaczenie herbów, liter i monogramów na złocie, srebrze, stali, miedzi, mosiądzu, kości słoniowej i drogich kamieniach. Metalowe pieczęcie do laku i farby: dla urzędów, gmin, parafij, szkół, kancelaryj adwokackich i notarjalnych, bi bliotek i innych — również kauczukowe pieczęcie (stampilie) do farby dla handlów, przedsiębiorstw przemysłowych, składów towarowych i korporacyj rzemieślniczych. Szyldy grawirowane i odlewane. Maszynki do suchego wypukłego druku i herbów, liter, monogramów i całych słów na listach, kartonach i kopertach. Cęgi do opłatków. Medale pamiątkowe i medaliki religijne podług rysunków, fotografij i sztychów. Zamówienia z prowincji uskutecznia, jak najrychlej.

**Tylko nieeksplodująca nafta.**

**Tylko ulica Sobieskiego liczba 1.**

**Najprzedniejszy olej do lamp poprawnych.**

**R. DITMAR**

we Lwowie.

**Główny skład Galicyjskiej nafty niezapalnej**

wyłączna sprzedaż

**„R. Ditmara petrolu niewybuchowego“**

sprzedaje 1 litr nafty salonowej podwójnie rafinowanej . . . . . . 24 ct.
litr nafty gospodarskiej podwójnie rafinowanej . . . . 22 ct.
litr nafty „R. Ditmara niewybuchowej“ . . . . . . . 33 ct.

Przy jednorazowem zakupnie, lub przy przedpłatach na częściowy odbiór

opuszcza przy 10 litrach 2 centy na litrze
przy 25 litrach 3 centy na litrze
przy beczkach ważących koło 140 kilo, stosowny rabat.

**Bezpłatna odstawa do domu od 5 litrów zacząwszy we własnym wozie.**

**Telefon Nr. 226.**

Anglik mówi, czas — pieniądze —
Mówi prawdę syn Albionu;
Czy masz jakąkolwiek żądzę,
Liczyć czas trzeba do zgonu.
Toż największy niedowiarek
Nie powie inaczej
Tylko, że dobry zegarek
Czas najlepiej znaczy..
Otóż, dla siebie, czy na podarki,
Najlepsze w świecie zegarki:
Dla biednego,
Bogatego
I starego
I młokosa
Są zegarki u **Łobosa.**
Zegarmistrz to sławny, a kupiec rzetelny,
W pomysłach praktyczny, w wykonaniu [dzielny,
A pracy za sobą ma lat kilkanaście,
Sklep ma na Teatralnej, a numer szesnaście.
(4390-1-4)

MAURYCY BAŁŁABAN plac Marjacki l. 8 we Lwowie. Najtańsze źródło do nabycia wszelkich potrzeb do szycia i haftów, towarów białych, damskich, modnych, wyrobów trykotowych, podszewek do sukien, płócien, perkalów, batystów, chyfonów, gotowej bielizny męzkiej i damskiej i wiele w ten zakres wchodzących artykułów. Zlecenia z prowincji uskuteczniam odwrotną pocztą.

G. CZYŃSKI w Jarosławiu. Pierniki i sucharki z tej fabryki są do nabycia po cenie fabrycznej we Lwowie przy ul. Halickiej l. 10 Przez Jego C. K. M. Cesarza Franciszka Józefa i przez J. C. W. Arcyksięcia Karola Ludwika z uznaniem przyjęte na 6ciu wystawach krajowych i zagranicznych nagrodami odszczególnione, odznaczające się niezrównanym smakiem.

Cesarsko królewsko uprzyw.

**Rafinerja spirytusu,**

**fabryka rumu, likierów i octu**

**JULIUSZA MIKOLASCHA**

we Lwowie

wyrabia najczyściejszy **spirytus,** przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów i t. p. i sprzedaje takowy **po cenie jak najtańszej.**

**FERDYNAND KINDEL & WŁADYSŁAW GERC**

we Lwowie ul. Halicka l. 15,

polecają Szanownej Publiczności swoją **pracownię i skład wszelkich przedmiotów w zakres blacharski wchodzących** w wielkim wyborze jako to: wanny różnej wielkości, wanny nasiadowe, patentowane szybkowarki gotujące na każdej naftowej lampie, tusze, klozety, łaźnie domowe, naczynia emaljowane. Wykonują także pokrycia dachów i wież kościelnych, blachą żelazną, cynkową, miedzianą, szyfrem i papą, dalej gzymsy, ornamenty, wszelkie ozdoby cynkowe i okna manzardowe. Przy starych budynkach uskuteczniają tak w miejscu, jak i na prowincji wszelkie naprawy i malowanie dachów. Przyjmują także naczynia kuchenne do naprawy i pobielania po najumiarkowańszych cenach. Zamówienia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą.


Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.